

Początki XX stulecia

Z trojga dzieci Władysława Zembruskich, wychowanych w duchu miłości do ojczyzny i przekonanych o konieczności pracy na rzecz innych, prawdziwą pasją społecznikowską odznaczała się najstarsza córka Zofia, na co wskazują dokumenty, przechowane przez p. Tadeusza Piaseckiego z Puław i w 1998 roku przekazane Muzeum w Janowcu. Jest wśród nich napisany ręką jej młodszej siostry Marii biogram, który zapewne matka p. Piaseckiego, nauczycielka i działaczka oświatowa, zamierzała po śmierci Zofii opublikować w jakimś piśmie fachowym. Ponieważ w powojennej Polsce ziemiaństwu odmawiano wszelkich zasług, ten krótki życiorys nigdy nie ukazał się drukiem, ale jako bardzo charakterystyczny zasługuje na przytoczenie przynajmniej w tym miejscu:

„Ś.P. Zofia Zembruska, urodzona d. 6/III 1868 r. w Moniakach w powiecie Janów Ordynacki gub. Lubelskiej, wychowanie otrzymała domowe, gdyż rodzice ze względu iż istniały wówczas tylko rządowe gimnazja, nie chcieli tam Jej kształcić. We wczesnych już latach uczyła potajemnie dzieci służby i wiejskie, brała udział w chórach kościelnych - pierwsze zgromadzenie, do którego się zapisała, było* „Zgromadzenie Pań” [to, co w cudzysłowie, przekreślone inną ręką i dodany przypis: *Koło „Praca”, pierwsze ogniwo Ziemianek w Kluczkowicach, z którego powstała cała organizacja Zjednoczonego Koła Ziemianek, obejmująca kołami swymi całą Polskę, ziemianki i włościanki. Pierwsza w świecie] jako Charytatywne, a właściwie dla pracy ogólnooświatowej [dopisane inną ręką: tajne za niewoli rosyjskiej].

W roku 1904 wyjechała z rodzicami do Lublina, gdzie zaczęła pracować w tajnych organizacjach oświatowo-patriotycznych wraz ze ś.p. Włodzimierzem Bochenkiem i Stefanem Radzikowskim i wielu innymi, głównie pracowała nad młodzieżą szkolną, używając takowym swego mieszkania na zebrania, rokrocznie urządzała majówki dla maturzystów, na których wygłaszali swe referaty i sprawozdania z prac swych patriotycznych - po założeniu w r. 1906 Szkoły Lubelskiej została opiekunką takowej, a gdy [w] 1913 pp. Stanisławostwo Śliwińscy ufundowali Bursę dla tejże Szkoły dla synów rolników z okolicznych i dalszych wsi, by nie mieszkali 'kątem' u obcych, została opiekunką aż do 1939 r. [W] 1906 roku, gdy rzucono hasło, by młodzież nie wyjeżdżała do uniwersytetów rosyjskich, a kształciła się za granicą, zbiera nawet najdrobniejsze datki oraz urządza imprezy na ten cel. - W tym też czasie należy też do Tow. Abstynentów, urządza dla takowych zabawy, wycieczki itp. - Wiele też zajmowała się szkolnictwem powszechnym, opiekowała się i zachęcała, by młodzież szła w tym kierunku, i utrzymywała kontakty z tymi, którzy już byli na posadach. Największy nacisk kładła na szkoły kresowe oraz zachęcała nauczycielstwo do utrzymywania kontaktu z kościołami tamtejszymi, także należąc do Sodalicii była przewodniczącą stałą sekcji misyjnej, która to zaopatrywała tamtejsze kościołki i kaplice w aparaty, bieliznę, obrazy. - Ze stanicami KOP utrzymywała stosunki, posyłając książki, tworząc biblioteczki, za co otrzymała o[d]znakę KOP i dowody życzliwości od żołnierzy w otrzymywanych od nich listach. 1938 r. w paź[dzierniku] została udekorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi za swe prace, z którym, jak sobie życzyła, została pochowana. Zmarła d. 8 marca 1947 r.”

O znaczeniu paczek, wysyłanych przez Zofię Zembruską do szkół na Kresach, świadczy list z 2 kwietnia 1936 roku. Teresa Grandówna, nauczycielka z Golenczyca, opisuje w nim szkolną uroczystość choinkową, w czasie której dzieci śpiewały polskie kolędy, dostały obfity podwieczorek, słodycze i odzież. Stwierdza też, że wprawdzie „...wyświadczyło się dzieciom dużo dobra, ale nie ma się uznania ze strony rodziców moich uczniów. W tutejszej wiosce ludność jest bardzo niedobra, sami komuniści”.

Zofia Zembruska, choć przez ponad pięćdziesiąt lat prowadziła tak ożywioną i powszechnie docenianą działalność, pozostała osobą skromną i jak napisała pod koniec życia, czuła się „wynagradzana ponad swoje zasługi”.

Zgodnie z ustnym przekazem rodzinnym, jej młodsza siostra Maria kochała się w żydowskim adwokacie, do małżeństwa jednak nie doszło, można się domyślać dlaczego. Jako osoba niezamężna, wynajmowała w okresie międzywojennym mieszkanie w Lublinie wraz z Zofią, której prowadziła gospodarstwo domowe i pomagała we wszelkich przedsięwzięciach, tak społecznych, jak zarobkowych, prowadziły bowiem sklepik, chyba z pończochami i skarpetami, i w ten sposób zarabiały na swoje utrzymanie i rozliczne akcje charytatywne. Prawo do przyszłego spadku po rodzicach, a więc do swoich części Moniak, zrzekły się w rok po ślubie brata. Jak pisze Tadeusz Dzikowski we

wspomnianym już opracowaniu, dokonało się to na mocy aktu z dnia 7/20 maja 1906, zaakceptowanego przez nie oraz ich matkę, a ustalającego tytuł własności na imię Ludwika.



Zofia i Maria Zembrzuskie

Najmłodszy z rodzeństwa, Ludwik, wykształcenie zdobył w szkole rolniczej, może w Czernichowie pod Krakowem, kosztownej, ponieważ znajdowała się pod zaborem austriackim, czyli za granicą. Z młodości zachowało się jedno jego zdjęcie w mundurze, z szablą i w butach do konnej jazdy, brak natomiast dokumentów, wskazujących, gdzie i w jakim okresie pełnił służbę wojskową, a munduru nie zdołano parę lat temu zidentyfikować w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Ludwik zaręczył się z Zofią Kochanowską z pobliskiego Łopiennika i przypuszczalnie to w okresie ich narzeczeństwa, w 1905 roku, zrobiono im zdjęcie na stopniach moniackiego ganku.



Rodzina Zembrzuskich na stopniach ganku

W dwa lata po ślubie młodzi małżonkowie zaczęli zabiegać o wprowadzenie w szkole w Moniakach języka polskiego. Dziesięć lat później Ludwik uzyskał zezwolenie na otwarcie tam szkoły prywatnej, którą utrzymywał z własnych funduszy, świadomy, że oświecenie może rozwiązać wiele problemów wsi. Píše o tym w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 1998 roku Anna Myszak.

Z kolei z przedruków z prasy sprzed stu lat, zamieszczonych w „Głosie...” z 2005 roku przez Annę Wnuk, wynika, że podobnie jak inni okoliczni ziemianie, podejmował różne działania społeczne: w 1901 roku przekazał eksponat na Wystawę Przedmiotów Sztuki w Lublinie, a była to „waza z portretem Stanisława Augusta z berlińskiej porcelany”, do dziś pozostająca w rodzinie jego najmłodszej córki Róży. Rok później wszedł do zarządu spółki rolniczej w Moniakach, która liczyła 28 członków. Zaopatrzył wspólników w ziarno doborowe do siewów ozimych [„Zorza” R. 39, (1904)], a w 1905 roku zaproponował, żeby dożynki odbyły się bez alkoholu, bo „skutkiem użycia trunków cierpi przede wszystkim moralność, a i dobro ogółu”, ale nie chcąc pozbawiać młodych przyjemności, ofiarował im 25 rubli, które przeznaczyli na rzecz kościoła parafialnego w Bobach [„Zorza” R. 40 (1905)].



Ludwik i Zofia z Kochanowskich Zembrzuskim

Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej Ludwikostwu Zembrzuskim urodziły się cztery córki: Maria, Hanna, Zofia i Róża. To szybkie powiększenie rodziny spowodowało ciasnotę we dworze i konieczność jego przebudowy. Zgodnie z tym, co opowiadała moja matka, Hanna z Zembrzuskich, prace rozpoczęto przed pierwszą wojną światową, według planów Kazimierza Skórewicza, który w roku 1909 zatrudniony był przy budowie kościoła w Zagłobie i pałacu w Szczekarkowie przez zaprzyjaźnionych z Zembrzuskimi sąsiadów, Kleniewskich z Kluczkowic, i niewątpliwie z ich polecenia trafił do Moniak. Roboty budowlane na pewno trwały długo, gdyż przez całą wojnę rodzina mieszkała w małym domku na gazonie, co moja matka doskonale pamiętała. Choć Janina Petera w cytowanym już artykule pisze na s. 120: „Przy drugim remoncie w okresie międzywojennym, projektowanym przez architekta Skórewicza, zmieniono dach na mansardowy”, ja opieram się na matczynej relacji i dlatego w tym miejscu wspominam o dodaniu poddasza.

W pierwszych latach światowego konfliktu linia frontu przebiegała bardzo blisko Moniak. Hanna z Zembrzuskich do końca życia wspominała straszne widoki trupów żołnierzy austriackich, zwożonych furami do grobów, przeraźliwe krzyki ludzi, uciekających przed działaniami wojennymi, i ryk przerażonego bydła. Pamiętała też zabawny incydent, a mianowicie aresztowanie jej babki, Marii z Gosiewskich Kochanowskiej, kobiety o dość męskich rysach twarzy, bodaj przez Austriaków podejrzanej o szpiegostwo, ponieważ często na piechotę przychodziła z Łopiennika w odwiedziny do córki i małych wnuczek. Na szczęście sprawa szybko się wyjaśniła.

Opis tego, co działo się podczas wojny w Moniakach i okolicy, pozostawiła „dla potomności” właścicielka majątku:

„Dn. 10 maja 1917 r. założony jest fundament przez majstra mularskiego p. Wład. Piotr. Witkowskiego pod budowę domu gospodarczego, w którym tymczasowo ma być szkoła dla dzieci służby folwarcznej majątku Moniaki, guberni Lubelskiej, powiatu Janowskiego, gminy Urzędowskiej.

Majątek Moniaki z folwarkami Wierzbicą i Okręglicą, rozległości 48 włók, pozostaje w posiadaniu rodziny Zembrzuskich od lat 60. Obecni właścicielami są Piotr Ludwik herbu Doliwa i Zofia z Kochanowskich herbu Korwin Zembrzusczy.

Wskutek wojny wszechświatowej, wypowiedzianej w r. 1914-tym d. 28-go lipca przez sprzymierzone Niemcy i Austro-Węgry - koalicji, tj. Rosji, Francji i Anglii, a której pożar ogarnął trzy części kuli ziemskiej, dominium Moniaki ucierpiały wiele od wojsk tak rosyjskich, jak i Austro-węgierskich. Te ostatnie pod wodzą gen. Rozwadowskiego zniszczyły całe łąny zbóż, zabrały lwia część inwentarzy i sprzętów gospodarskich i domowych. Po pamiętnych walkach pod Kraśnikiem, Chodlem, Opolem, Borzechowem i trzytygodniowym pobycie Austriaków w tych stronach wojska rosyjskie odparły je - rabując i niszcząc, co tylko się dało - zostaliśmy bez inwentarzy żywych i martwych - z małym zapasem zboża i zasiewami dokonanymi bardzo pośpiesznie i niedokładnie.

W r. 1915 w Czerwcu i Lipcu zwycięskim pochodem przyszły znów wojska Niemiec i Austrii na ziemię naszą. Toczyły się krwawe walki na polach Moniak, Bobów, pod wzgórzem Podlipie i wąwozem Dąbrówką. Spalone zostały od szrapneli i granatów zabudowania gospodarskie Wierzbicy i Moniak - ocalał tylko stary dwór, spichlerz murowany i kilka starych budynków. Na polach i w ogrodzie poległo przeszło 200kilkudziesięciu Rosjan i 360 pruskich żołnierzy i oficerów, z których 49 leżało rok cały pogrzebanych pod stuletnią lipą tuż koło dworu, zanim władze przeniosły poległych na specjalny cmentarz w Bobach.

W obecnej chwili dwa lata blisko gubernia lubelska znajduje się pod okupacją Austriacką. Znosimy teraz ciężkie warunki moralne i materialne. Rekwizycje wszelkich zbóż, inwentarzy, zakazy swobodnego dowozu produktów do miast, z powiatu do powiatu, ogładza ludność, wywołując nienormalnie wysokie ceny na wszystko.

Za konie płaci się od 1000rs - 1500rs (konie robocze)

krowy „ „ „ „ 500 „ - 800 „

świnie karmne po 75 kop. funt żywej wagi

kartofle na wsi są w cenie koło 10-ciu rubli

żyto po 80rs., pszenica 100rs., owies 60rs., jęczmień 50rs.

Moc trudności paszportowych, komunikacyjnych uniemożliwia stosunki handlowe i rodzinne.

Urzednicy austriaccy, często żydzi, wydają rozporządzenia rozbieżne, często zmieniane - nieufność do waluty austriackiej bez stałego kursu (w tym czasie korony spadły do 23. kop.) demoralizująco wpływają na ludność. Bieda po miastach i miasteczkach straszna, wywołuje bez epidemii śmiertelność. Włościanie i robotnicy nienawidzą Austriaków, wyglądają powrotu Rosjan, przekonani, że z ich przyjściem wrócą dobre czasy, spokój i dobrobyt. Niepomni tego, że ciż Rosjanie ustępując z ziemi naszej palili wsie i dwory, wypędzali i zabierali z sobą ludność na głód i poniewierkę - nie mówiąc tu już o wszystkich krzywdach, których doznaliśmy od nich przez czas przeszło stuletnich ich rządów!

Zbiegli jeńcy wojenni i miejscowi złodzieje grasują po okolicy, siejąc postrach i zły przykład.

Zima w tym roku była niezwykle ostra, śnieżna i długa. Koniec maja dopiero skrył liściem drzewa. Noce są zimne, dni pogodne, susza kilkotygodniowa fatalnie wpływa na zasiewy, które bardzo źle się przedstawiają, grożąc głodem. W naszej okolicy pola są obsiane, lecz brak sprzężaju, nawozu sprowadza zaniechanie kultury w gospodarstwach naszych, cofając te gospodarstwa i kilkadziesiąt lat wstecz.

Wspomnienie to tak pobeżne zostawiam dla rzucenia światła na chwile obecne. Może kiedy kartka ta przypadkowo wpadnie w ręce tych, dla których czasy te tylko z historii i opowiadań znanymi będą - te słów kilka będą jakby echem z oddali od tych, którzy w tych strasznych czasach żyli, cierpieli, a jednak na duchu nie upadali. Utrzymywała ich w równowadze nadzieja doczekania lepszej doli dla Kraju - to, cośmy podczas tej strasznej wojny niewinnie ucierpieli, musi zaważyć kiedyś na szali sprawiedliwości! Da Bóg, że ci, którym ta kartka kiedyś do rąk wpadnie, żyć już będą w wolnej Ojczyźnie - swobodni, nie skrępowani żadnymi więzami, pracować będą dla dobra swego Kraju, silni

zdobytym doświadczeniem. Nie damy się wtedy wrogom! Trwać będziemy przy Bogu, Ojczyźnie i
Mowie, tak nam dopomóż Bóg!!!

Moniaki 10/V 1917 roku

Ludwik Zembrzuski

Zofia Zembrzuska

Władysław Witkowski”